Rok VI. We Lwowie dnia 15. września 1898. Nr. 37.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie reformy kaznodziejstwa.

Wyczytawszy w artykule *„Gazety kościelnej“* »Kapłan wobec najnowszych stosunków społecznych«, że autor na czele środków mogących przeciwdziałać ujemnym prądom wśród ludu, stawia reformę kaznodziejstwa, korzystam ze sposobności, aby do myśli autora nawiązać parę nowych uwag.

Kaznodziejstwo polskie ma najpiękniejszą kartę nietylko w literaturze naszej i w historyi Kościoła w Polsce, lecz i w dziejach Rzeczypospolitej. Kaznodzieje Złotego wieku stanęli na szczycie jako mowcy i nauczyciele, a praca ich zażegnała burzę, jaka pod modnym płaszczem reformacyi ciągnęła na Polskę. Ten owoc kaznodziejskiej pracy pozostanie na zawsze przykładem i wskazówką, gdzie na prądy ducha nowe i niebezpieczne, szukać należy lekarstwa i zapory. Dzisiaj wymowa kościelna ma podobne zadanie i sprostać mu nie może, bo jeżeli w parafiach wiejskich stoi jeszcze na wysokości zadania, to po miastach zwłaszcza większych, nie wywiera należytego wpływu, gdyż obojętność religijna ogarnia inteligencyę, prądy społeczne Kościołowi wprost wrogie, unoszą klasę uboższą, a piśmiennictwo nieokiełzane prawem, ani poczuciem obywatelskiem, wywołuje coraz większe zamieszanie pojęć i obojętność na słowo Boże.

Nikt pewno nie wątpi, że co słowo Boże sprawiło dawniej, to może sprawić i dzisiaj. I dzisiaj tkwi w niem moc i potęga na uporządkowanie wzburzonych żywiołów, i oświecenie zamętu ciemności, i powiedzmy szczerze, ono jedynie sprawić to może i prędzej czy później sprawić to musi, bo prądów ducha nie okiełznie bagnetem, lecz bronią duchowną, a systemów myśli ludzkiej nie odeprze siłą fizyczną tylko systemem, któremu rzeczywistość odpowiada, a słowom czyn towarzyszy. Powiedzmy więcej, jeżeli kiedy to obecnie stoimy prawdopodobnie wobec walki, która ostatecznie rozegra się nie pomiędzy władzą świecką a wrogami porządku, lecz pomiędzy Kościołem a wrogami ładu.

Słowo żywe miało zawsze wpływ na umysły i nie straciło go dzisiaj. Jeżeli słowo najwstrętniejszego nieraz agitatora ma znaczenie, to nie należy tego skutku wyłącznie przypisywać jaskrawym obietnicom, lecz także tej okoliczności, że duch i zapał mowcy udziela się słuchaczowi, chociaż zwolna, przecież stale, a jeżeli słuchacz jest nieoświecony, może go porwać stanowczo. Kto tylko znajduje słuchaczy, chociażby początkowo niechętnych, skoro mówi dobrze, porwać ich może i zwykle porywa. Ileż to razy słyszeliśmy, że słuchacze byli uprzedzeni do mowcy i do głosu przypuścić go nie chcieli, a przecież gdy począł mówić dobrze i wymownie, porwani wynagrodzili go oklaskiem. Tak bywa przy mowach świeckich. A cóż dopiero, gdy treść mowy stanowią prawdy wieczne, przy których wszelka nauka jest jak piasek do złota przyrównany, albo gdy mowca umiejętnie powoła się na pobudki nadziemskie, przy których bledną najjaskrawsze nawet obietnice.

To też autorowi, który publicznie poruszył myśl reformy kaznodziejstwa, należy się szczere uznanie, tem więcej, że obok doboru materyi, jakiego żąda, nie pominął i formy, w której pragnie złączyć układ z oddaniem, samodzielność z uczuciem, przekonanie z zapałem. Autor żąda: Nauk dla pojedynczych stanów, kazań o kwestyi społecznej i proponuje nauki dotąd u nas nieznane 5—10 minutowe. Godząc się z nim co do treści i formy kazań z zastrzeżeniem, że na wsi nauki do stanów nie zawsze przeprowadzić można, chcę zwrócić uwagę na długość kazań, do której autor może za wielką przywiązuje wagę, proponując w czasie sumy i nieszporów kazania kwadransowe, a po innych mszach św. nauki 5—10 minutowe.

Czy kazania tak krótkie przysporzyłyby wpływu kaznodziejom, nie wiem, przynajmniej u nas w Krakowie kazania »nie dłuższe nad pół godziny«[1]) za długie, o ile wiem, nie są. Sądzę, »że nauczka kwadransowa na sumie i nieszporach« wydałaby się słuchaczom jako zaniedbywanie słowa Bożego i posądzanoby kaznodzieję, że chciał tylko spełnić formę, zbyć obowiązek. Nadto dosyć trudno w kwadransie rozwinąć przed słuchaczem jakąkolwiek prawdę i podać mu praktyczne rady, tem więcej, że nie należy zupełnie pomijać perykopy niedzielnej, a nawiązanie do niej zajmie także chwilę czasu, zwłaszcza wtedy, gdy kaznodzieja mówi kilka nauk o tej samej prawdzie; z tych samych względów nauki 5 minutowe wydają mi się stanowczo za krótkie.

[1]) Notificationes b. r. str. 3.

Autor proponując kazania krótkie powołuje się na taki zwyczaj w wielu dyecezyach niemieckich, a zwłaszcza francuskich. Otóż ja przytoczę także przykład z prowincyi niemieckiej, gdzie kazania są za długie, a wiem z własnego doświadczenia, że znajdowały chętnych słuchaczy. I tak w Monachium we wszystkich kościołach parafialnych co niedzielę trwało kazanie godzinę, a słuchacze byli, lecz mojem zdaniem dlatego, że przy każdym kościele jest stały kaznodzieja, poświęcający się wyłącznie głoszeniu słowa Bożego w niedzielę, bo w święta uroczyste przemawiają inni księża. Publiczność zna kaznodziejów, ich sposób mówienia, kwestye, które poruszają i stosownie do potrzeby i upodobania chętnie spieszy, aby mowcę usłyszeć. Nie wiem, czy tak długie kazania u nas dzisiaj miałyby słuchaczów, tam zawsze ich spotykałem. Przytoczę inny przykład: X. Golian każąc w Krakowie, mawiał często dłużej niż godzinę, a przecież na jego kazania gromadzono się licznie, i ludzie bardzo poważni mówią jeszcze dzisiaj, że opuszczali naukę szkolną, aby kazanie Goliana słyszeć. Z tego co powiedziałem, okazuje się, że nie tyle przyciąga słuchacza krótkość kazania, jak jego dobroć, a w jaki sposób tę ostatnią u nas podnieść można, powiem później. Sądzę więc, że kazanie w czasie sumy lub nieszporów 25—30 minut trwające, długie nie jest; inne przemowy mogłyby trwać 10—15 minut. Robiąc powyższe uwagi, nie poczytuję się wcale za nieomylnego; dodać jednak muszę, że treść doborowa, forma piękna, oddanie swobodne i głębokie sprawiają, że każde kazanie krótszem się wydaje.

* * *

Lecz zacząłem powyższe uwagi nie na to, aby autora artykułu »Kapłan wobec najnowszych stosunków społecznych« chwalić, lub się z nim spierać, lecz idąc za jego życzeniem rozpocząć dyskusyę i podać sposób, w jaki można kazaniom zapewnić zalety, o których pisał, a pragnę mówić o sposobie, w jaki to osięgnąć można dlatego, ponieważ prawie wszyscy współbracia mają to przekonanie, że kazania zalecone przez autora przyniosłyby pożytek, a przecież rozpocząć ich nie mogą ze względu na trudności tak co do treści, jak również co do formy.

Przechodzę najprzód do treści kazań.

Jeżeli mowa o kazaniach do ludu, to sądzę, że wykształcenie każdego kapłana już aż nadto wystarczające, aby przy dobrej chęci i odpowiedniem przygotowaniu przyciągnął słuchaczy i zaspokoił wszystkie ich wymagania i przywiązał ich do Kościoła. Inaczej rzecz się przedstawia w mieście, zwłaszcza większem. Tu znajomość gruntowna teologii i kwestyi społecznych jest bardzo potrzebna, a przecież rzecz to niełatwa. Niełatwa, bo 4-letnie studya teologiczne nie wystarczają, aby taki ogrom wiedzy gruntownie opanować można, nie mówiąc już o pogłębieniu.

Teologia sama jest nauką nader obszerną i nie ubliżając nikomu, ze studyów uniwersyteckich najobszerniejszą, bo obejmuje lub dotyka wszystkich prawie gałęzi wiedzy. Uczy języków biblijnych, znajomości Pisma św. z całą metodą egzetowania i podaje odnośne wiadomości archeologiczne; uczy filozofii ścisłej, dalej dogmatyki, która obok charakteru nadnaturalnego przedstawia się jako głęboki filozoficzny system. Obejmuje: teologię moralną, która jest bardzo szczegółową etyką, prawo kanoniczne, historyę Kościoła, historyę kaznodziejstwa, teoryę wymowy, katechetykę i naukę życia, jako teologię pasterską. Ten zakres ogromny jeszcze się rozszerzy, jeżeli chcemy z teologią połączyć znajomość kwestyi społecznej. Wyliczyłem to wszystko dlatego, aby wykazać, że nauka teologii obejmując szerszy zakres wiedzy niż inne studya uniwersyteckie, nie trwa przecież dłużej; owszem w ostatnich latach na Wydziale filozoficznym przedłużono studya z lat 3 na 4, podobnie przedłużono czas studyów na Wydziale medycznym, na Wydziale prawniczym wprowadzono bardzo ścisły egzamin, a teologia mimo zwiększającego się z każdym dniem ogromu wiedzy, tego dotąd uczynić nie może. Dla tych powodów niepodobna pogłębiać wszystkiego i wiele rzeczy odkłada się na czas późniejszy. Wielu sądzi, że to wszystko uskutecznią po otrzymaniu posady, niestety najczęściej się zawodzą. Wiadomo bowiem, że w czasach ostatnich praca kapłańska na parafiach się zwiększa, bo i ludność się zwiększa i szkoły się mnożą; a jeżeli taką parafią jest wieś, to prawie zawsze środków do uzupełnienia studyów zabraknie. Jak tu poznać ruch w katolickim świecie i kwestye społeczne? Dzisiaj każda gałąź wiedzy tak szybko postępuje naprzód, że kto ją chce poznać dobrze, specyalistą być musi i jeszcze bardzo się pilnować, aby go ruch naukowy nie wyprzedził. Tu właśnie trudność do pokonania nie łatwa, bo w stanie duchownym z wyjątkiem paru profesorów teologii, którzy przy parafiach nie pracują, nikt specyalistą być nie może, owszem musi być: kaznodzieją, spowiednikiem, spiewakiem, duszpasterzem, katechetą, urzędnikiem w kancelaryi i t. p., nic więc dziwnego, że kapłan w takich stosunkach wielu kwestyi zwłaszcza najnowszych poznać nie może, a nawet kapłan, te sprawy dobrze znający, napotyka przedstawiając je na liczne trudności, bo kazania zastosowane do ducha czasu, potrzeb i wad społecznych wymagają ścisłego obmyślenia i dobrego opracowania, aby w słuchaczu nie rozbudzić nieufności i zamiast zbudowania nie sprowadzić go na bezdroża. Dla tych powodów kazań omawiających powyższe kwestye nie słyszymy wcale albo bardzo rzadko; nie spotykamy ich w handlu księgarskim, a chociażby się tam nawet zjawiły, kto wie, czy znalazłyby chętnych nabywców.

(Dok. nast.).

Kazanie na niedzielę XVII. po Świątkach.

„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego". (Mat. XXII. 39).

Kto miłuje Boga, ten i bliźniego miłuje. Jakoż ten jest znak, że Boga miłujemy, kiedy miłujemy bliźniego. A kto jest bliźnim, wiemy o tem dobrze. Każdy człowiek: król czy żebrak, pan czy sługa, uczony czy prostaczek jest naszym bliźnim. I ten, kto w pałacu mieszka, i ten, kto pod strzechą siedzi, jest bliźnim naszym. Kiedy i nieprzyjaciel jest twoim bliźnim więc masz go miłować jak siebie samego. Takie jest przykazanie Boże. Kto je wypełni pójdzie do nieba, kto zaś złamie pójdzie do piekła. Dzisiaj się nad tem zastanówmy, jak wygląda miłość bliźniego w uczynkach.

1. pod względem jego duszy,

2. pod względem ciała jego.

I.

Od miłości na słowo, na gębę, nikt się nie wymawia. Owszem, każdy wyznać to gotów o każdej porze, że i Boga i bliźniego miłuje. Ile w tem prawdy, nie sztuka o tem się przekonać. Dość byłoby przejść się od chaty do chaty i pobawić tam choćby nie długo i dość zaglądnąć do sądu i przysłuchać się rozprawom sądowym; dość ucha nadstawić na to, co mówią ludzie pomiędzy sobą, a wnet przychodzi

zapytać. co to za kraj? pogański czy chrześcijański? Dlaczegoż to? bo tyle między ludźmi zawiści, tyle procesów, swarów, kłótni! A na to wszystko patrzy z nieba P. Jezus i pyta: a gdzież przykazanie moje? to przykazanie: abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społu miłowali. (Joan. 13. 34).

I między nami nie lepiej. Może wy nie wiecie, jak to miłość bliźniego w uczynkach wygląda, i dlatego uchybiacie przeciw tej miłości. Jakżeż ona wygląda?

Trzeba nam jednak pamiętać, że bliźni ma duszę i ciało. A skoro tak jest, toć to rzecz prosta, że trzeba nam i duszę i ciało jego miłować. A duszę więcej nawet, bo ona nad ciało ważniejsza. »*Co za odmianę da człowiek za duszę swoją*«.? (Mat. 16. 26).

Ażali ją za koronę królewską, zamienić? Ale i koronę śmierć z głowy strąci, a na duszę śmierci niema, bo jest nieśmiertelna. I gdybyś ty kochał duszę swoją, kochałbyś i duszę bliźniego, bo wtedy dopiero umiałbyś cenić jej wartość niezmierną. — Jakże ci ją cenić i kochać? Nie inaczej, tylko szczerą troską z twej strony, aby ją zbawił twój bliźni. A ty mu raczej potępienie, ułatwiasz!

Możemy się o tem na przykładach przekonać. Jesteś gospodarzem, masz trochę czeladzi, a czy się troszczysz o dusze ich choćby odrobinę? W niedzielę przez całą noc wałęsa się ta czeladź światami, a tyś ślepy na to. Słyszysz jak prowadzi między sobą mowy plugawe, a tyś głuchy na to, a może jeszcze w tem jej dopomagasz. Wiesz o tem dobrze, że pasają po obcych polach twoją chudobę, a nie ganisz im tego, a może nawet im rozkazujesz. Rok cały mija a żaden ze sług twoich nie był u spowiedzi, jeszcze za kartką, a dla ciebie rzecz to obojętna. Nie wiesz chyba, że kto Bogu leniwie służy, nie inaczej służy i gospodarzowi. A z tego ta rzecz jak na dłoni widoczna, że dusze sług twoich są ci obojętne zupełnie. Jestże to miłość bliźniego?

Ożeniłeś się temu lat kilka, pojąłeś za żonę istotę poczciwą, pobożną, jak Anioł niewinną. A dzisiaj ta sama jakby juz Boga nie znała. Rozpasała się na różną swawolę, bo nie obcy jej i kieliszek, nie obce i obmowy, oszczerstwa, przekleństwa. Twoja to sprawka, tyś ją tego nauczył. Jestże to miłość bliźniego, a jeszcze swej żony?

A kiedy Pan Bóg dał ci potomstwo, czy pamiętasz o tem, że w ciele tego dziecka mieszka dusza nieśmiertelna? Nakarmić jeszcze dziecko twe nakarmisz, i przyodziejesz i uczeszesz choć raz na tydzień, choć raz na dzień umyjesz, ale o duszy jego czy ty pamiętasz? Owszem, tak prowadzisz to dziecko, jakbyś sobie z góry postanowił zgubić je na wieki. Dziwisz się może, kiedy to słyszysz. Powiesz: a gdzież ojciec, a gdzie matka taka? Ty sam nim jesteś. Przejdzie lato całe, a dziecko twoje Kościoła nie widzi, w zimie dla zimna też tu nie zaglądnie. — Odbywa się nauka do I. spowiedzi, do I. komunii, dzieci moc wielka, twojego nie widać. A może ono nie ma duszy nieśmiertelnej, to mu i Kościół i nauka zbyteczne? A kiedy twoja córa wyrosła, pchasz ją na wesela, na muzyki nocne, aby tam komu wpadła w oko i zamąż wnet wyszła. Ale przed ślubem w kościele, już się z nią djabeł ożenił. Wszystko na twojem sumieniu. Ale jestże to miłość bliźniego, a jeszcze swojego dziecka?

Inaczej zupełnie postępowali ludzie bogobojni, dbający, nie jeno o zbawienie swoje, ale i drugich. Św. Jan Apostoł, dowiedziawszy się, że jeden z uczniów jego dostał się do bandy zbójeckiej, że jej nawet przewodzi, choć w wieku podeszły, biegnie za nim i szuka po górach i jarach. Aż go i znalazł i zawołał: dla ran Chrystusowych upamiętaj się. I posłuchał tego upomnienia i porzucił swoje zbójeckie rzemiosło. — Oto miłość bliźniego.

Do św. Nilusa, pustelnika, przybył raz Otto III. cesarz. Przybył i rzekł doń: powiedz, co chcesz, a dam ci wszystko z ochotą, bo cię jako syna uważam. A św. Nilus nie zażądał ani dostatków, ani godności, ale położył rękę na sercu cesarza i powiedział: Jednego żądam od ciebie cesarzu i panie: pamiętaj na zbawienie twej duszy. — Oto miłość bliźniego.

Tamci dbali o zbawienie dusz obcych sobie ludzi, a ty nie dbasz o dusze ani sług, ani dzieci, ani żony swojej. A jednak powiadasz że kochasz bliźniego.

II.

A względem potrzeb cielesnych bliźniego jakaż miłość twoja? A potrzeby te są różnorodne. Są chorzy bez opieki, nie ma komu podać im wody odrobinkę na ugaszenie pragnienia. Są wdowy obarczone dziećmi, które się od świtu do zmroku mozolą, aby zapracować jako na kawałek chleba, a jednak nędza je przygniata. Nieraz sierota błąka się od progu do progu, i naga i głodna, szuka opiekuna swego sieroctwa. Znajdzie się i taki, co głodem przymiera dla braku zarobku i utrzymania. — A ktoby tam wszystkie nędze ludzkie wyliczył! Ty patrzył z bliska na te uciski twych braci i jako brat winienbyś pospieszyć z pomocą.

Tak nakazuje P. Jezus. Powiada: »*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*« (Mat. 5. 7). I żeby cię do tego miłosierdzia tem rychlej nakłonić, podstawia się sam pod tych ubogich, ukrywa się pod ich postacią, bo mówi: »*Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*« (Mat. 25. 40). Niebo nawet obiecuje za dobre a uczynne twe serce dla brata uciśnionego, bo kiedyś w dzień sądu powie do takich: »*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata*«. (Mat. 25. 34).

Ileż to pobudek, aby głodnego nakarmić, nagiego przyodziać, sierotę do serca przytulić, smutnego pocieszyć. Bo to wszystko Chrystusowi Panu czynię, kiedy tak czynię i niebo sobie za to zapewniam na wieki.

U nas jednak serca dość twarde i troska o ten los za grobem nie wielka, bo dla bliźnich naszych i kieszeń i komora zamknięte. A nawet słowa pociechy nie usłyszy z ust naszych człowiek uciśniony, kiedy go smutek przygniata. A czemuż to? bo nie masz w nas miłości bliźniego. Ażali nie jest tak?

Niechaj tu staną ubodzy i powiedzą, jak twardo odtrącono ich nieraz od progu bogacza. Niech tu przyjdzie wdowa i niech zbierze wszystkie łzy swoje, które wylała na swego sąsiada, bo ją i na polu i w ogrodzie i w domu ukrzywdza. Niechaj się tu wszystkie sługi zgromadzą, których gospodarze ich pokrzywdzili przy końcu roku. — Brat wywodzi żale na brata, że mu obciął ze spuścizny po ojcu nie mało, tak samo i siostra. — Aż nareszcie pokazuje się ojciec stary, zgrzybiały. Nogi chwieją się pod nim, ręce mu się trzęsą, a łza w oku jego. Cóż wam dokucza staruszku? pytam się. Odpowiada: bieda mnie na starość przygniata. Własny syn, własna córka, ani mi chleba ani kącika nie dają. Pies u nich ma budę, a ja ojciec nie mam u nich przytułku, aby jako żyć na starość w spokoju.

Alboż takich żalów nie słychać? A czegoż to dowodzi? że miłości bliźniego nie mamy, że serca nasze zastygły, że radzi jesteśmy, kiedy nam samym nie zimno, nie głodno.

Oj, ale i głodno i zimno i ciężko będzie nam po śmierci. »*Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił*«. (Jac. 2. 13). To otwórzmy serca nasze i komory nasze na potrzeby braci uciśnionych, na potrzeby ubogich, wdów, sierót.

W r. 1836 wybuchła cholera w Ilazio, małej wiosce w południowym Tyrolu. Nie było domu, gdzieby nie było chorego, jedna tylko rodzina była wolną od tej zarazy. W krótkim czasie zasłabło tam 49 osób, a wszystkie miały dostateczną opiekę. Mężowie i niewiasty, dziewice i młodzieńcy ubiegali się wyraźnie w niesieniu posługi dotkniętym zarazą. Całemi nocami zmieniali się kolejno przy łożach chorych, szarpanych ciężką niemocą. Oto prawdziwa chrześcijańska gmina.

Niechże tak będzie i u nas. Niech jeden będzie bratem drugiego, niech nam wspólną będzie bieda, wspólnym i dostatek. I płaczmy razem i razem się weselmy, a za taką miłość Bóg miłości — cząstką naszą będzie na wieki. Amen.

Ks. W. P.

Po zjazdach i wiecach.

(Dokończenie).

A jak pod względem religijnym wiele jeszcze niedostaje naszemu społeczeństwu do wyrobienia w niem postawy szczerze katolickiej, tak również liczne mamy jeszcze luki w cechach religijnych życia politycznego naszej narodowości. Oglądając się z utęsknieniem i wytężoną uwagą za zmianą na lepsze, nie umiemy — niestety — dopatrzeć się w niem śladów skutecznej akcyi katolickiej. Nie chcemy domagać się koniecznie wytworzenia w ciałach naszych parlamentarnych odrębnego stronnictwa ściśle katolickiego, bo żyjemy przecież w państwie, które mieni się *ex professo* katolickiem. Ale jeśli tak jest istotnie, to nie mamyż prawa spodziewać się, że raz przecie zaczniemy z wolnego zupełnie wyboru przydzielać mandaty poselskie ludziom o zdeklarowanych przekonaniach katolickich bez względu, czy to będzie na rękę władzom rządowym, czy się podoba przeróżnym menerom politycznym, czy nawet będzie wbrew zapatrywaniu niektórych czynników w komitetach centralnych i czy uzyska ich aprobatę. Jeśli prawdą jest rzeczywistą, że w państwie, jak nasze katolickiem, także katolicy korzystać mogą swobodnie z pełni praw politycznych, to czy nie możnaby przecie, nie już z otuchą niejaką oczekiwać, ale i faktycznie oglądać tego upragnionego zjawiska, że reprezentanci ludu katolickiego obok haseł katolickich, powtarzanych okolicznościowo, trzymać będą wiernie sztandar katolicki lub choćby bronić go skutecznie przeciw zakusom stronnictw liberalnych i bezwyznaniowych? A czy tak się dzieje? Czy sute żniwo, czy choćby mały dorobek, zdołałby wykazać podjęty w tym przedmiocie obrachunek? Czyż nie wiszą ciągle jeszcze nad nami jak miecz Damoklesa ustawy międzywyznaniowe? Czy ten rząd, o którym mówi się niekiedy nawet z patosem, że »sprzyja krajowi«, dużo składa rzeczywiście dowodów swej życzliwości dla spraw natury religijnej, dla instytucyi kościelnych, dla stowarzyszeń katolickich, dla duchowieństwa wreszcie i jego przedstawicieli, dla jego powagi społecznej i bytu materyalnego? Czy tych dowodów szukać mamy w chętnem rzekomo popieraniu moralnem i czynnem osób i rzeczy duchownych, przedsięwzięć i instytucyi treści religijnej, czy też tylko w ciągłych dodatkach do podatku i funduszu religijnego, w wyśrubowanym sztucznie ekwiwalencie i podatku osobisto-dochodowym? Czy świadectwem opierania polityki naszej narodowej na gruncie szczerze religijnym ma być może systematyczne znikanie przedstawicieli stanu duchownego z ciał parlamentarnych, usuwanie ich kandydatury w komitetach centralnych, obojętność a niekiedy i niechęć dla takich kandydatur nawet w sferach duchownych? A sama wreszcie obecność zwierzchników Kościoła w izbach ustawodawczych i udział ich w rozwoju konstytucyjnym państwa i w życiu politycznem składowych części monarchii austryackiej czyż nie jest czemś tak niezwykłem, że jeśli niekiedy zjawią się i zabiorą głos bądź w sejmach, bądź w radzie państwa, to fakt podobny zalicza się już do fenomenalnych epizodów akcyi parlamentarnej!

Co tu poruszamy, są tylko luźne uwagi i ledwie szkic drobny stosunków panujących u nas pod względem religijnym i politycznym. Do pełnego obrazu bardzo im jeszcze daleko, do wyczerpującego sprawozdania nie mogą one na tem miejscu mieć nawet pretensyi. Jest to tylko drobna próba dla wykazania na małą choćby tylko skalę, jak nam jeszcze daleko od przyjętego programu akcyi katolickiej, od uznanych jednomyślnie na naszych wiecach i zjazdach i aprobowanych powszechnie projektów, do wprowadzenia ich w życie społeczeństwa i w wszelakie tegoż warunki. Idąc dalej w tem rozmyślaniu, możnaby wykazać kolejno podobnie rażącą dysproporcyę i odstęp niczem dotąd nie wypełniony między wspaniałemi i doniosłemi rezolucyami, powziętemi w sekcyach: socyalnej, ekonomicznej, szkolnej, naukowej i licznych innych na naszych wiecach i zjazdach z jednej, a szarą tylko i jednostajnie jałową rzeczywistością z drugiej strony.

Ale może się mylimy w poglądach, może przesadzamy w utyskiwaniach. Niechże, kto chce i może, sprostuje te krzywizny, niech nam wykaże, ile też dotąd od zapoczątkowania wieców i zjazdów zrealizowano z owych tam przedstawionych i dokumentnie rozwiniętych świetnych pomysłów, gorących przemówień, wspaniałych haseł, górnych projektów, treściwych rezolucyi i uzasadnionych należycie wniosków? Jaka, jakimi środkami, na jakiej drodze i z jakim wynikiem rozwinęła się u nas na podstawie programów wiecowych akcya katolicka? Czem poszczycić się możemy w preliminowanym budżecie spraw naszych religijnych i narodowych, jakim od tego czasu dorobkiem realnym wykazać się zdołamy?

Sądzimy bowiem, że chyba nie dla samej parady i chęci naśladowania innych narodów odbyły się nasze wiece i zjazdy, że wygłoszone na nich referaty, dyskusye i uchwały, nie miały przecież figurować jedynie *pro honore domus* i ograniczać się tylko do znaczenia akademickiego, do wyrazu oczekiwania, pragnienia i życzenia. Ufamy, że wszyscy inicyatorowie wieców, a nie mniej referenci i uczestnicy, święcie wierzyli w powodzenie sprawy katolickiej, a wiarę tę wspierali mocnem przekonaniem, że co tam na nich powzięło w formie uchwał, to niechybnie a niebawem znajdzie zastosowanie w życiu publicznem społeczeństwa. Wszak w tym celu wybierano w końcu wiecu zawsze jakąś komisyę wykonawczą i nieustającą, dawano jej zwykle jakieś pełnomocnictwo i instrukcye, zobowiązano do jakiejś akcyi i sprawozdania. Powstały podobnoś nawet komitety sekcyjne dla przeprowadzenia postulatów wiecowych, wnoszenia petycyi do władz kompetentnych, podejmowania starań o urzeczywistnienie wielorakich projektów. Istnieje wreszcie jakby wiec w permanencyi: *»Ruch katolicki«*, pismo codzienne, i programem swoim publicystycznym i samą zresztą przyjętą nazwą, nadające się wprost ku temu ze swego przeznaczenia, by mogło zaznajamiać publiczność z ruchem katolickim i wszechstronną akcyą w tym kierunku. O dobrych chęciach wszystkich tych instytucyi mamy jak najlepsze przekonanie, ale jak wszędzie, tak i tu, same dobre chęci nie mogą nas zadowolić, na samych przyrzeczeniach, a nawet postanowieniach, poprzestać nam nie wolno. Prosimy zatem o wykaz faktów konkretnych, o sprawozdanie wyczerpujące z podjętej dotychczas w obrębie uchwał wiecowych akcyi katolickiej; pragniemy spotkać się z oczywistymi dowodami naprawy stosunków społecznych na lepsze, oglądać nie same spore tomy referatów wiecowych i obszerne pamiętniki zjazdów, ale przedewszystkiem fakta obfitujące w treść żywotną, świadczące o jędrnej, trwałej i skutecznej organizacyi katolickiej; słyszeliśmy dotąd dźwięczne słowa, teraz radzibyśmy widzieć zgodne z niemi czyny.

Odkładać tej akcyi na czas jakiś dalszy, dogodniejszy a bliżej nieokreślony — dłużej chyba niepodobna. Nie już rok

każdy, ale każdy nieledwo dzień przynosi nowe świadectwa skrzętnej, świadomej celu i najdoskonalej uorganizowanej akcyi w obozie wrogim katolickiemu ustrojowi społeczeństwa. Będziemyż czekać, aż nas smutna rzeczywistość zaskoczy, aż się trudności wyżej spiętrza i nad głowę nam urosną? Obecnie nie podobna się więcej łudzić, ale raczej otwarcie, trzeba się przyznać, że jest *periculum in mora*. Nam katolikom nie wystarczy obecnie tylko czuwać, ale trzeba działać stanowczo, aby działać skutecznie. Nam trzeba zjednoczyć wszystkie siły, wszystkie zawody i warstwy społeczne do zachowania drogich sercu ideałów katolickich, do rzeczywistego odrodzenia społeczeństwa w duchu katolickim, do wzmocnienia jego zasobów religijnych i duchowych na dalszą walkę, nieuniknioną a rozstrzygającą. Im się do niej lepiej przygotujemy, nie przez same hasła i programy, ale i przez czyny wielkoduszne, ofiarnicze, poświęcenia pełne, tem pewniejszego spodziewać się będziem mogli przy Bożej pomocy zwycięstwa zasad katolickich. Bo w każdej walce zwycięstwo tej stronie zapewnione, która, jeśliby nawet większemi siłami nie rozporządzała, to przynajmniej większą rozwinie działalność, silniejszą zaprowadzi organizacyę, do większej odwagi i wytrwałości zdolną będzie. Tu przecież: *nostra res agitur*. A wtedy odnowi się naprawdę oblicze naszej ziemi!

Kapłan wobec najnowszych stosunków społecznych.

(Dokończenie)

VI.

Czy poza obrębem Kościoła, parafii, szkoły sfera działalności kapłana się kończy?

W praktyce bywa tak zbyt często, ale być nie powinno.

Kapłan jest członkiem społeczeństwa w równym stopniu jak i człowiek świecki, takie same ma prawo i taki sam obowiązek troszczyć się o los, o zdrowie, o pomyślny rozwój tego społeczeństwa. Obowiązek zaś tem większy i tem bardziej nagły, gdy inne, obok kleru powołane i uprawnione do działania czynniki obowiązek ten zapoznają, spełniają go niedostatecznie lub fałszywie, gdy wreszcie niepowołani prowadzą ogół do zguby.

W kraju naszym dzieje się źle, a zwłaszcza dzieje się źle z naszym ludem. Nie dlatego zaś tylko, że w miastach agitują i bałamucą socyaliści, a po wsiach radykalni demagogowie. Agitacye są wszędzie, gdzie indziej bywają lepiej zorganizowane i forsowane niż u nas — tylko że u nas agitatorom tym nie stawia się oporu i nie przeciwstawia wytrwałego działania w dobrym kierunku, zwłaszcza, że nieraz niestety nie zdają sobie ludzie sprawy z tego, co się dzieje koło nich. I dlatego źle u nas jest, źle zaś jest, bo w warstwach kierujących panuje powszechny zwyczaj wykrzykiwania na socyalistów i radykałów psujących lud, niemniej jak na lud dający się psuć i bałamucić, a nie ma w zwyczaju pytać siebie i innych, dlaczego ten lud daje się tak łatwo pociągnąć agitatorom przewrotu, dlaczego jest tak do sfer wyższych zrażony, niezadowolony, rozdrażniony, dlaczego tyle palnego materyału nazbierało się w nim przez lata i dlaczego na wybuchły i z żywiołową siłą szerzący się ogień nie znalazło się ani jednej sikawki? Źle jest, bo nawet i dziś, o jedynastej godzinie, ani inteligencya miejska, ani wyższe ziemiaństwo nie zdają się rozumieć niebezpieczeństwa, potrzeby zarządzenia środków ochronnych, a na podjęte usiłowania nielicznych niestety ludzi jaśniejszego umysłu i lepszej woli, patrzą nieledwie jak na pewien odrębny, po katolicku zabarwiony gatunek demagogów — ani z ich działaniem łączyć się ani go wspierać; ani choćby inaczej, po swojemu, ale przecież działania jakiegoś sami podjąć nie myślą.

W obec tego stanu rzeczy na duchowieństwo polskie w Galicyi spada daleko szersze i cięższe zadanie do spełnienia, niż na kler jakiegokolwiek innego kraju. Gdzieindziej istnieje katolickie społeczeństwo lub choćby stronnictwo, katolicka działalność ogółu lub jego części, a w tej działalności kapłan idzie obok świeckiego, odstępując mu chętnie przywództwo i niesienie sztandaru. W ten sposób zorganizowany jest obóz katolików niemieckich i niemiecko-austryackich, w ten sposób prowadzi się akcya katolicka we Francyi, Holandyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech. U nas inaczej. Katolików z przekonania mamy wielu, brak nam katolickiego obozu, a wśród ludzi świeckich po katolicku myślących i działających brak niestety zbyt często zrozumienia potrzeb i obowiązków chwili, brak wyższego ponad stronnictwo, kastę, interes jednostki lub sfery towarzyskiej poglądu, brak jednem słowem tego, czem katolickie, w duchu Leona XIII. idące społeczeństwo stoi, bez czego nie może ono istnieć. To też nie ma co się łudzić: organizacya katolicka w naszym kraju może zostać dokonana tylko przez duchowieństwo wraz z ludem; dopiero gdy stanie się ona faktem, można liczyć na udział w niej pewnej części przynajmniej warstw wyższych.

Jeżeli jednak kapłan przy organizacyi katolickiego obozu, jedynej w czasach naszych zapory przeciw agitacyi przewrotowej, nie może liczyć na poparcie inteligencyi i wyższego ziemiaństwa, przynajmniej w początkach, jak poparcia tego nie znajduje dotychczasowa akcya »Przyjaźni« i »Jedności« — jest w tem pewna strona dodatnia. Nie licząc na pomoc, nie potrzebuje się też na inne czynniki oglądać, może śmiało, spokojnie, byle w jednym duchu i w łączności z akcyą katolicką rozpoczętą już w Krakowie i Lwowie, a naśladowaną tu i ówdzie na prowincyi, działalność swą rozwinąć.

Działalność ta dotychczas ograniczała się do miast — wsi nie dotykała. Na to, aby była pożyteczna i przeciw radykalnym działaniom wystarczająca, potrzeba ją uogólnić. Środkiem do tego najodpowiedniejszym zdawałoby się nam założenie wielkiego stowarzyszenia katolickiego ludowego, z autonomicznie zorganizowanemi kółkami w pojedyńczych gminach i parafiach, a jednym centralnym zarządem. Za wzór mogłoby służyć podobne stowarzyszenie w Górnej Austryi, która tylko dzięki niemu jest oddawna i pozostanie niezdobytą twierdzą »Ultramontanizmu«. Być może, że »Związek chłopski« odpowiednio zorganizowany i rozszerzony, dawałby gotowe już ramy, w jakie dzieło to możnaby włożyć.

Stowarzyszenie ludowe katolickie związane ściśle a może i zlane ze związkiem katolickich towarzystw robotniczych i rzemieślniczych, mogłoby stworzyć sieć kółek, jak rolnicze ogarniających kraj cały. W krótkim czasie wpływ jego na wybory i na całe życie polityczne i społeczne w naszym kraju stałby się decydujący. Stowarzyszenie z wieśniaków złożone byłoby podobną przeciwwagą przeciw wiejskim radykałom, jak nią przeciw socyalistom jest akcya robotniczych towarzystw katolickich. Kapłan zaś, będący twórcą, duszą i moral-

nym jeśli nie faktycznym kierownikiem każdego z kółek spełni przez nie resztę swego pasterskiego obowiązku wobec innych parafian i to wcale nie najmniejszą, wobec kraju zaś zajmie stanowisko i pozyska znaczenie, jakie ma we wszystkich innych katolickich krajach, jakiego u nas sfery decydujące pozbawiają go tak konsekwentnie i od tak już dawna.

Że zaś tego rodzaju akcya i organizacya jest jedyną skuteczną bronią przeciw szerzeniu się propagandy przewrotu, tego nie potrzeba chyba dowodzić, jakkolwiek nasi polityczni mężowie nie chcą i przez czas jakiś jeszcze zapewne nie zechcą tego zrozumieć. Propagandy radykalnej i socyalistycznej nie zwalczy ani stan wyjątkowy, ani żadna wogóle repressya, nie mówiąc o dziennikarskich, czy kawiarnianych lub salonowych deklamacyach i narzekaniach. Zwalczać ją można i trzeba podwójnie — i to równocześnie z dwóch stron. Z jednej — naprawą złego, polepszeniem ekonomicznej i moralnej nędzy warstw niższych, z drugiej — organizacyą akcyi odpornej, a samodzielnej w duchu chrześcijańskim, szczerze demokratycznym i zachowawczym wśród tychże warstw. Pierwsze zaś, nie łudźmy się, osiągnąć się bez drugiego nie da; owszem, dopiero wtedy o osiągnięciu go da się mówić, gdy drugi postulat, organizacya ludowa katolicka stanie się faktem dokonanym. I dlatego hasłem naszem powinno być dziś: solidarne, jednolite, wytrwałe organizowanie katolickiego ludu w tym celu, aby przygotować grunt dla katolickich wyborów, dla zwycięztwa katolickich ideałów i żądań w Sejmie i w Parlamencie, nadewszystko zaś, dla zachowania katolickiej wiary naszemu ludowi, który inaczej straci ją z pewnością, zanim minie jedno pokolenie.

Bibliografia.

Księga pamiątkowa II. wiecu katolickiego odbytego we Lwowie w dniach 7. 8. i 9. lipca 1986 r. Wydał komitet wykonawczy. (Część II; Referaty) Lwów, 1898 str. 506.

W dwa prawie lata po odbytym II. wiecu katolickim we Lwowie ukazała się wreszcie księga o nim pamiątkowa, lecz i ta niezupełna. Komitet wykonawczy, który zajął się jej wydaniem, zawiadamia uczestników wiecu na odwrotnej karcie tytułowej, że to »opóźnienie wynikło z przyczyn od komitetu wykonawczego niezawisłych« i obiecuje zdać z nich sprawę w przedmowie do części pierwszej, która pojawić się miała najdalej w miesiącu lipcu b. r., lecz dotychczas jeszcze się nie pojawiła. W części pierwszej zawierać się ma szczegółowe sprawozdanie z uroczystych posiedzeń wiecu i tekst uchwalonych rezolucyi. To drugie wydaje nam się zbędnem, raz dlatego, że rezolucye te mieszczą się już wszędzie bądź w toku referatow, bądź u ich końca; powtóre, że swego czasu drukowano je oddzielnie, zgodnie z brzmieniem przyjętem przez komisyę wiecową, a na wiecu wcale chyba brzmienia tego nie zmieniono. Zresztą jeśliby nawet zajść miała w nich jaka zmiana, trudnoby dociec powodów, dla których to się stało, gdyż wydana już część II. księgi pamiątkowej obejmuje same tylko referaty bez dyskusyi nad rezolucyami, poleconemi w nich do przyjęcia.

Referaty idą po sobie w wydanej księdze pamiątkowej porządkiem sekcyi, na które niegdyś pracę wiecową i udział uczestników podzielono. Więc kolejno następują referaty: *a)* sekcyi życia katolickiego, *b)* sekcyi ekonomiczno-przemysłowej, *c)* sekcyi ekonomiczno-rolniczej, *d)* sekcyi dla nauki i sztuki, *e)* sekcyi szkolnej i *f)* sekcyi prasowej. Trzy z pośrod nich, wygłoszone na wiecu w języku ruskim, złożone są także w księdze pamiątkowej czcionkami ruskiemi; a mianowicie referat posła Anatola Wachnianina »W sprawie emigracyi«, dra Studzińskiego »O utworze Hipacego Pocieja pt. Unia« i p. Jana Wołosiańskiego »W sprawie ruskich czasopism i wydawnictw ludowych«. Polskich referatów na tem miejscu przypominać nie potrzebujemy. Treść ich podały niegdyś jako sprawozdanie z obrad wiecowych wszystkie katolickie dzienniki krajowe, niektóre z nich były nadto w całej rozciągłości drukowane w *Przeglądzie (lwowskim)*, w *Gazecie Narodowej*, w *Przeglądzie Powszechnym (krakowskim)*, także w *Gazecie kościelnej* streszczano je wówczas szczegółowo, znaczna zresztą ich ilość wyszła w osobnej odbitce. Zaznaczyć tu jednak musimy, że strona typograficzna wydawnictwa zostawia nieco do życzenia i daleko pozostała za księgą pamiątkową wiecu w Krakowie. Druk jest, jeśli nie zbyt drobny, to w każdym razie nadto zbity, papier nieszczególny, korekta niewystarczająca. Co skłoniło komitet do wydrukowania tej księgi aż w Żółkwi, tego sobie wytłómaczyć nie umiemy. Ale może dowiemy się o tem później z I. części.

Jakkolwiek obecnie wydana księga pamiątkowa ma przeważnie znaczenie bibliograficzne, to przecież nie można wątpić, że pozostanie ona nietylko miłą pamiątką dla samych referentów i uczestników wiecu, ale także pożądanym podręcznikiem dla tych wszystkich osób, które dla swoich zajęć urzędowych i dla obowiązków nie mogły osobiście i czynnie uczestniczyć w posiedzeniach wiecowych. Co więcej: spodziewać się godzi, że gdy ważną a bogatą treścią referatów, donośnemi rezolucyami i wnioskami, znamienitym zastępem referentów, księga ta staje zaszczytnie obok innych wydawnictw tego rodzaju, to bezwątpienia przyda się ona wielce także przyszłym wiecownikom, dając im substrat pożądany i możność utrzymania jednolitości a zachowania ciągłości w żywotnej pracy i usiłowaniach katolickich, i kiedyś po latach będą mogły przyszłe pokolenia dzisiejszych katolików czerpać z takich ksiąg, jakby ze skarbnicy pamiątek narodowych i z encyklopedyi gruntownie katolickiej. Słuszna zatem rzecz, by się znalazła w każdym domu katolickim. Do nabycia w Czytelni katolickiej.

Pamiętnik II. Zjazdu X. X. Katechetów odbytego we Lwowie w dniach 26. 27. i 28. sierpnia 1897 r. Wydał ks. Szczęsny Malarski sekretarz zjazdu. We Lwowie 1898 str. 341. Cena 2 zł.

Równocześnie prawie z księgą pamiątkową II. wiecu katolickiego ukazał się także pamiętnik II Zjazdu X. X. Katechetów, odbytego w poprzednim roku. Z porównania obu tych wydawnictw przypadnie pierwszeństwo niezawodnie Pamiętnikowi tak pod względem układu, jak też pod względem typograficznym. Pamiętnik bowiem podaje cały obraz działalności Zjazdu od początku do końca; więc na wstępnych 23 stronicach skreślone są przygotowania, podjęte dla odbycia II. Zjazdu X. X. Katechetów, następnie porządkiem chronologicznym przedstawiono w nim cały przebieg Zjazdu, i całą akcyę, jaka się na nim rozwinęła w kolejnem następstwie trzech dni na ten cel przeznaczonych. Znajdzie tu czytelnik wszystkie przemówienia, wygłoszone na posiedzeniach uroczystych, wszystkie też referaty, przedstawione na posiedzeniach sekcyjnych i wspólnych wraz z dyskusyą, jaka się po każdym z nich — mniej lub więcej wyczerpująco i gruntownie — odbywała. Żałować tylko wypada, że spisu uczestników Zjazdu nie uzupełnił wydawca ogólnym spisem rzeczy, aby czytelnik łatwiej mógł odszukać referentów i tematy, będące przedmiotem ich poglądów, a także uchwały całego Zjazdu, podane po dyskusyi w rezolucyach i wnioskach.

Strona typograficzna tego wydawnictwa przedstawia się wcale powabnie i przynosi chlubne świadectwo usiłowaniom Drukarni Katolickiej, która nie żałowała ni trudu ni kosztów, by wydawnictwo to odpowiedziało położonemu w tej firmie zaufaniu i zadowoliło tak komitet wykonawczy jak wszystkich uczestników Zjazdu. Format wydania jest bardzo wygodny, papier piękny, druk czysty i wyraźny, korekta staranna.

Lwia cząstka pracy, a więc i zasługi, przypada szan. wydawcy, który nietylko korekty dopilnować, ale co ważniejsza nieodłączne wydawnicze kłopoty, a zwłaszcza cały ciężar finansowy wydawnictwa, przyjąć na siebie musiał. Niechże wolno będzie wyrazić na tem miejscu niepłonną otuchę, że mu części tych kłopotów oszczędzą szan. czytelnicy zakupieniem egzemplarzy Pamiętnika, zwłaszcza że gotów jest odstąpić go *erga stipendia missae*. Będzie to zarazem oznaką zainteresowania się przebiegiem Zjazdu i jego dążnością także u tych wszystkich, którzy dla zajęć obowiązkowych nie mogli wziąść osobistego udziału w jego posiedzeniach a jednak

pracą swą zawodową do tego samego zmierzają celu. Mając w ręku Pamiętnik zdołają nierównie wygodniej poznać ducha ożywiającego owo Zgromadzenie i dokładniej zaznajomić się z treścią referatów, niżby to nawet najbardziej wywodna recenzya spełnić zdołała. A przecież tematy tam zawarte są zawsze jeszcze aktualne i może niejednemu z kapłanów wypadnie kiedyś znowu do nich wrócić. Oby zatem nie zabrakło tego Pamiętnika w żadnej podręcznej bibliotece!

Institutiones theologiae dogmaticae. Tractatus de Deo uno et trino. Auctore Petro Einig, Theologiae et Philosophiae doctore, eiusdem s. Theologiae in seminario Trevirensi professore. Treveris ex officina ad s. Paulinum. 1897. p. VII + 209, cena 1 złr. 68 cnt.

Jestto ciąg dalszy dogmatyki rozgłośnie i zaszczytnie znanego autora. W traktacie: *De gratia divina*, wydanym w r. 1896, dowiódł, ku podziwieniu świata teologicznego profesor trewirski, że przy pomocy wrodzonego sobie poczucia właściwej miary i nabytej biegłości dianoetycznej posiada cenny u teologa przymiot i rzadki dar rozwiązywania najtrudniejszych kwestyi w sposób oryginalnie pojedynczy a jasny. Po tym ogłosił autor drugi traktat, należący podobnie do najtrudniejszych partyi dogmatyki a zajmujący tak treścią jak formą równie dobrze zasłużone obok poprzedniego miejsce i równie wymowne przynoszący świadectwo o indywidualnym kierunku duchowym autora. Cały traktat posiada wedle oceny pierwszorzędnych krytyków wszystkie przymioty podręcznika dogmatyki katolickiej, dostosowanego do potrzeb czasu, opartego na fachowej praktyce, a dla swej logicznej i dydaktycznej techniki jednoczącego w sobie znamiona dzieła pierwszorzędnej wartości. Łączą się w niem harmonijnie: genialna jasność św. Tomasza z Akwinu, miły wdzięk św. Bonawentury, potężna siła spekulatywna Franzelina i świetność dystynkcyi Kleutgena. Argumenta *ex ratione theologica* wzięte są z reguły dosłownie ze św. Tomasza, natomiast wyjaśnienie pojęć zdradza przeważnie wywody Franzelina. W ten sposób zyskał traktat Einiga gwarancyę co do poprawności teologicznej i umiejętnej, nie straciwszy przy tem wcale na oryginalności, swobodzie i indywidualnej właściwości autora. Jestto w całości jedno z najpiękniejszych studyów teologicznych.

Institutiones theologicae de sacramentis Ecclesiae. Auctore Joanne Bapt. Sasse S. J. Volumen primum. De sacramentis in genere; de baptismo; de confirmatione; de eucharistia. Friburgi Brisgoviae. Herder 1897. XVI. i 590 p. 8° Cena złr. 4.80.

Między licznemi dziełami teologicznemi, które w nowszych czasach poświęcono nauce o sakramentach, zasługuje dzieło powyższe dla szczególniejszych swych przymiotów na zupełne uznanie i polecenie. Dogmata katolickie wyjaśnia autor z wielką dokładnością, w sposób jasny i niewyszukany tak, że czytelnik z łatwością dowiedzieć się może, co w sobie zawiera na czele położona definicya, ujęta w formę tezy, jakie jest jej znaczenie i doniosłość, jakie też zajmuje miejsce w związku z całą nauką katolicką. Teksty Pisma św. dobrane są troskliwie, a to nie tylko podług Wulgaty, lecz także podług pierwotnego tekstu; cytaty z Ojców Kościoła są przejrzyście ugrupowane i stosownie do zawartej w nich mocy dowodowej dobrze wyjaśnione i odpowiednio zużytkowane. Nie mniej trafny spotyka się w tem dziele wybór dowodów teologicznych, co umożliwia wprost jasny pogląd na piękność i rozumność nauki objawionej. Wyborna ta metoda, widoczna na każdej karcie, wprowadza czytelnika w łatwe zrozumienie wewnętrznego rozwoju nauki katolickiej o sakramentach św. od pierwszych jej początków aż do najwyższego rozkwitu. I to jest główny przymiot tego dzieła, jakim się ledwie które z nowoczesnych wydawnictw tego rodzaju może poszczycić.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zamianowany ks. Jan Jachimowicz kooperatorem w Kukizowie.

Zmarł ks. Konstanty Pieślak, kapelan Sióstr Miłosierdzia w Czortkowie.

Dyecezya przemyska.

Instytuowani: ks. Jakób Skowron, na probostwo w Lubatowy: ks. Michał Serwacki na probostwo w Drohobyczu.

Administratorem w Tarnowcu ustanowiony ks. Klemens Kochmański, miejscowy kooperator.

Przeniesieni: ks. Jan Nawrocki z Dydni do Dobromila i ks. Szczepan Drzewicki z Dobromila do Dynowa.

Konkurs na probostwo w Tarnawcu rozpisany do dnia 20. października b. r.

Zmarł dnia 9. września b. r. ks. Franciszek Czaszyński, proboszcz jubilat w Sanoku r. i p.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany ks. Józef Piątek, proboszcz w Wielogłowach, z okazyi swego jubileuszu, honorowym radcą i assesorem kons. Biskupiego.

Przeniesieni: ks. Wojciech Jachna z Dobrej do Gawłuszowic, ks. Wojciech Dąbrowski z Cmolasa do Dobrej, ks. Stanisław Czerski z Ochotnicy do Cmolasa, ks. Franciszek Rączka z Krużlowej do Ochotnicy.

Misya ludowa pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyła się w Baranowie, od 20. do 31. sierpnia. Napływ ludu był bardzo znaczny, niekiedy do 10.000. Do św. Sakramentów przystąpiło 6.000, do bractwa wstrzemięźliwości zapisało się 963, do różańca 509, wielu do innych pobożnych bractw.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.